N^ro 11

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO

Utile Dulci.

we Srodę d. 14 *Marca* 1827

I.

Podróż do Afryki zachodniéy w latach 1818 19, 20 *i* 21, *przez Maiora Williama Gray. Londyn* 1826.

Wyprawa, przeznaczona na zwiedzenie kraiów między zachodniemi brzegami Afryki a Nigrem położonych, wypłynęła z Anglii w 1815 pod dowództwem Maiora Peddie. Nie powiodła się wcale, choroby przyprawiły o śmierć połowę ludzi którzy ią składali i musiała do Sierra Leona powrócić.

Mimo tak złego skutku, Maior Gray przyiął dowództwo powtórnéy wyprawy. Wydał za powrotem iéy opis, z niego umieszczamy niektóre szczegóły o nieznanych nam ludach i zwyczaiach.

»3 Marca 1818 Karawana puściła się w górę rzeki Gambia. Przybywszy do miasta Kayaye stanęła obozem na wzgórzu między miastem i rzeką. — Kayaye odznacza się pięknem położeniem. Ubiór iego mieszkańców dosyć iest wytworny. Mężczyzni noszą bawełnianą czapkę białą, bardzo ładnie zrobioną i wyhaftowaną różno-kolorowym iedwabiem, suknię z białéy bawełny z bardzo krótkiemi rękawami, na którą wkładaią szeroką tunikę z téyże saméy materyi, wyhaftowaną w ten sam sposób co i czapka, sandały na nogach dopełniaią ich ubioru. Obcinaią włosy bardzo krótko i nie napuszczaią ich oliwą lub tłuszczem jak to czynią inne narody Afryki. Odzież kobiet iest nie tak piękna, nie bardzo przyzwoita i dosyć brudna, włosy i całe ciało smaruią tłuszczem albo oliwą palmową, i z tego powodu nie można do nich bez odrazy przystąpić.

Mieszkańcy Kayaye nie znaią innych zabaw prócz muzyki i tańca, w pogodnych dniach zbieraią się na placu w środku miasta leżącym, a ieżeli xiężyc nie świeci zapalaią wielkie ognie. Widzowie otaczaią tancerzy, a pary zaczynaią tańce przy dźwięku narzędzia zwanego balafu.

Byłem świadkiem osobliwszéy dramatyczněy sceny. Człowiek od stóp do głowy pokryty odzieżą z robioną z gałązek drzewa dobrze okrytych liściami, okazał się nagle i uwiadomił mężatki i dziewczyny, że ie przy zachodzie słońca odwiedzi.

W oznaczoney godzinie wszedł do miasta, towarzyszyli mu ludzie biiący w bęben; i udał się na plac zgromadzenia dokąd wszyscy mieszkańcy poprzedzili go i tańcowali.

Oznaymił nayprzód że przychodzi ostrzedz mężatki i dziewczyny, aby się miały na ostrożności względem ludzi białych, (wskazywał tém słowem ludzi naszéy wyprawy). Opowiedział kilka anegdot, nie bardzo chlubnych dla osob o których mówił, lecz przydał, że ponieważ to iest pierwsza przestroga, nie wymieni ich i nie ukarze, lecz że im nie przebaczy ieżeli powtórnie dopuszczą się teyże saméy winy.

Słowa iego powtarzały dziewczęta śpiewaiąc, przy dzwięku muzyki i odgłosie klaskania. Kobiety lękaiące się śledczéy władzy téy maski, przyniosły iéy podarunki, i uważałem, iż każda z obecnych młodych dziewcząt złożyła tę daninę.

Miałem także sposobność postrzedz iakim sposobem młodzi ludzie staraią się o żonę. Mieszkaniec sąsiedzkiéy wioski pragnąc zaślubić dziewczynę z Kayaye, ofiarował iéy matce zwyczayny podarunek. Ona nie powiedziawszy córce ani słowa co się stało, rzekła konkurentowi, że może użyć iakich zechce sposobów, aby został panem swoiéy przyszłéy małżonki. Stósownie do tego, wieczorem gdy młoda dziewczyna gotowała posiłek dla swoiéy familii, pan młody w towarzystwie dwóch lub trzech swoich rówienników porwał ią i uniósł pomimo iéy krzyku i płaczu: kobiety obecne téy scenie, zamiast żalić się nad nią, śmiały się, zapewniaiąc, że w krótce swóy nowy stan polubi.

Dnia 18. Król tego kraiu, ktòregośmy uwiadomili że wkrótce chcemy wyiechać, przybył po dary dla niego przeznaczone. Otaczało go 50 ludzi uzbroionych w strzelby lub włocznie. Sam władzca siedział na małym lichym koniu. Otaczali go śpiewacy i dobosze i przeraźliwy hałas robili. Zapytany nie chciał dotrzymać obietnicy, że nam da przewodnika do stolicy królestwa Wooli. Nareście odebrawszy podarunki, znowu go nam dać przyrzekł. Był piiany i w naygorszym humorze. Widziałem wielu naczelników Afryki zachodniéy, Maurów lub Negrów, lecz żaden nie miał tak mało godności. Jego nieczystość obrzydzenie sprawiała, a tak namiętnie lubił rum, żeby się nim codzień był upił, gdyby go łatwo mógł dostać.

Drugiego dnia naszéy podróży, widzieliśmy wiele plantacyi indigo i bawełny. Przeszliśmy przez kilka pięknych wiosek, położonych na pagórkach gęsto zarosłych drzewami. Zanocowaliśmy w Coonting: to miasto dosyć znaczne, obwiedzione iest murem z ziemi suchéy. Dzieli się na trzy części, oddzielone iedne od drugich pasmem gruntu przyozdobionym drzewami. Pod cieniem tych drzew, mieszkańcy Coonting przez większć dnia śpią, albo bawią się w grę podobną do naszych warcabów. Tam zbieraią się naczelnicy gdy im potrzeba naradzać się nad iaką ważną sprawą. — Każda część miasta zostaie pod dozorem nayznakomitszego z mieszkańców. Rządcy zdaią sprawę z swoiéy administracyi naczelnikowi rozkazuiącemu w imieniu Króla Katoba. Zdawało nam się, że przyległe miastu okolice były dosyć dobrze uprawne.

Wyszedł przeciwko nam Kapłan tamtéyszy i podarował nam gęś i dwie butelki mleka. Gdyśmy go na wzaiem odwiedzili, siedział w obszernéy okrągłéy chacie, otaczało go 30 małych chłopców od lat 7 do 14, których uczył czytać i pisać po arabsku, sam alkoran składał ich

bibliotekę i poczytani są za mądrych i zupełnie wyćwiczonych, gdy umieią napisać lub wytłomaczyć kilka wyiątków Alkoranu.

Kapłan przyiął nas uprzeymie i zaprowadził do mieyscowego rządzcy, starca wrażaiącego na pierwszy rzut oka głębokie uszanowanie. Skoro się dowiedział o przedmiocie naszéy wyprawy, rzekł: iż pamięta Pana Mungo Parc iak odbywał ostatnią podróż do wschodu; iż się z wielkim żalem dowiedział, że z niéy nie powrócił, i że prosił Boga, abyśmy podobnego losu nie doznali. — Żegnaiąc się z niemi, złożyliśmy im mały podarun k.

Medina, stolica Królestwa Woolli, iest zwyczaynėm siedliskiem Króla. Składa się z około 250 domków i 1,000 mieszkańców. Otacza ią palissada na 5 stóp wysoka, co nadaie temu miastu postać wielkiéy bateryi. Każda chata iest ocieniona drzewami palmowemi lub figowemi. To miasto ma 3 bramy, które co wieczór zamykaią. Wewnętrzny skład iego nie odpowiada zewnętrznéy okazałości. Domy powystawiane są bez porządku z wysuszonego błota, a przedziały pomiedzy niemi są pełne plugastwa.

Mieszkanie króla oddzielone od innych murem wysokim na 8 lub 9 stóp, stoi w samym środku miasta. Dom iego syna i domy pierwszych naczelników są także obwiedzione murem, lecz nie tak wysokim iak domu Królewskiego.

Niedaleko od Medyny, widać miasto Barra-Cunda, zamieszkałe przez Bushrenów. Spostrzegłem po za miastem pal, na którym zawieszona była suknia zrobiona z kory drzewa, mogąca okryć od stóp do głowy tego, któryby ią wdział na siebie. Powiedziano nam że, gdy mąż ma sprawiedliwą przyczynę żalić się na iednę z żon swoich, przywdziewa tę suknią, lub prosi przyiaciela aby go wyręczył. Osoba tak przebrana przybiera nazwisko Mumbo-Jumbo; ostrzega mieszkańców miasta o swoiém zbliżeniu się przez okropne krzyki i wycie. Około wieczora przychodzi na mieysce, gdzie się wszystek gmin zbiera. Bawią się przez cały czas muzyką i tańcem, a gdy się maią rozeyśdź, Mumbo-Jumbo chwyta ofiarę przeznaczoną, okłada ią razami, a ta okropna scena nie czyni na widzach żadnego wrażenia.

Skoro przybyliśmy do Medyny, wysłaliśmy posłańca do króla, z prośbą aby nam przeznaczył godzinę w któréy moglibyśmy go widziéć. Kazano nam odpowiedziéć, że król był piiany i nie mógł się w tym dniu zaymować żadnemi interesami. Jednakowoż staraliśmy się o godzinie 5téy wieczór otrzymać posłuchanie. Widzieliśmy króla siedzącego na małym drewnianym taborecie przed domem, otoczonego celnieyszemi mieszkańcami.

Żaden z nich nie wytrzeźwiał zupełnie z poranney hulanki. Złożyliśmy nayprzód dary Królowi, poczém wymieniliśmy cel naszéy podróży i usiłowaliśmy okazać mu mu iakie korzyści odniosą mieszkańcy Woolli, z związków, które chcieliśmy zawrzeć pomiędzy niemi i Anglikami. Zapewniliśmy ich, że ieżli sami nie będą się sprzeciwiać, uyrzą przybywaiących kupców, dostarczaiących im wszystkich płodów pr emysłu Europy, nierównie taniéy iak dotąd. Modiba, przyiaciel Króla, miał polecenie dać nam odpowiedź, Król zaś nie wyrzekł ani słowa.

Powiedział tylko nawiasem, iż nigdy nie wątpili, że Angliey są przyiaciołmi Afrykanów, i że wszystko uczynią co tylko będą mogli, abyśmy nie doznali żadnéy przeszkody w naszém przedsięwzięciu. Poczém pożegnaliśmy się, al-

)(

bowiem nie masz w tym kraiu zwyczaiu przy pierwszych odwiedzinach kończyć interessów.—Modiba przyrzekł nam, iż starać się będzie, aby *Mansa* (tak nazywaią Króla Voolli) nie pił zbyt wiele rumu, zanim da nam nazaiutrz posłuchanie.

Skoro przygotowaliśmy podarunki dla Xięcia przeznaczone, pokazaliśmy ie Modibie, który z nich bardzo był kontent.

Dnia 4. z rana oznaymiono nam że J. K. M. na nas czekał. Weszliśmy do obwodu który otacza iego pomieszkanie; mieysce to było ieszcze brudnieysze niżeli każde inne w mieście. Król siedział na lwiéy skórze, przy któréy wisiało wiele czarodzieyskich znaków zwanych *grigris*. Pięciu lub sześciu naczelników otaczało Króla, który, pomimo przyrzeczenia Modiby, nie był na czczo. Jednakowoż mógł rozmawiać z nami. Zadawał nam wiele pytań względem Anglii, celu poselstwa i t. d. Odpowiedzieliśmy ile można było w naykrótszym sposobie.

Dnia 5. Modiba przyszedł do nas z rana i rzekł, że Król niekontent z darów naszych, rozkazuie oświadczyć, iż ieźli nie uczyniemy zadosyć iego żądaniu, natenczas wyśle swoich ludzi aby gwałtem zabrali to czego mu odmawiamy. Nie powinniśmy byli ścierpieć pogróżek. Odpowiedziałem przeto iż wolno Królowi przybyć do nas kiedy mu się spodoba i że go przyymiemy stósownie do iego dostoyności.

Po tém kazałem uszykować się do boiu. Wielbłądy stanęły w iednéy chwili w pogotowiu do drogi, a ludzie należący do wyprawy, dobrze uzbroieni, utworzyli do koła czworobok. Modiba bardzo się zadziwił i naszą odpowiedzią i postawą którąśmy przybrali. Odszedł nie wymówiwszy ani słowa. Tegoż dnia ieszcze król kazał nam oznaymić iż wyznaczył dla nas przewodników i że możemy nazaiutrz w dalszą drogę się puścić. Jakoż przewodnicy przybyli dnia 6 zrana, a gdy wszystko przygotowano do naszego odjazdu, opuściliśmy Medynę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

II.

ŻEGLARZ.

Powracałem z Hollandyi do Szkocyi, w burzliwéy nocy w miesiącu Marcu, iest to czas w którym wiatry bywaią gwałtowne i straszliwe w północnéy stronie. Morze toczyło piętrzące sie fale nakształt gór wysokich, grube chmury pędzone szybko wiatrem, ukrywały i odsłaniały naprzemian księżyc pod ów czas w pełni, spotrzegaliśmy niekiedy światła w Leith, lecz niepodobna było zbliżyć się do nich, gdyż wiatr dął mocno od lądu.

A przecież, pomyślałem sobie, odważny i zahartowany maytek niezważa na niebezpieczeństwa oceanu, i znosi na przemiany i upały i zimno. Jeżeli uydzie przed zabóyczą bronią nieprzyiacjół swoiego kraiu, to dla tego częstokroć aby się rozbił z okrętem w porcie, przed tą skromną lepianką w któréy odebrał życie; wtenczas gdy usłyszy odgłos dzwonu kościoła w wiosce gdzie rodzice połączyli się ślubnym węzłem, i gdzie sam nawet zapisany został w poczet chrześcian. Może to czci godne stadło, obarczone laty i trudem, wygląda w téy chwili ukochanego syna. Zaledwie kosztuiąc snu słodyczy, rozmawia z sobą o niebezpieczeństwach na które ich syna srogość fal i wiatrów naraża i zanosi do niebios gorące modły o iego ocalenie. Nie-

stety! kto wie czyli uyrzy promienie słońca; czyli w dniu iutrzeyszym żyć będzie, i czyli załobny odgłos dzwonów niesprawi na nich okropnieyszego wrażenia nad świst rozhukanych wiatrów! Może czuła małżonka, zaięta kądzielą, iak niegdyś wierna Penelopa, przypomina sobie chwile przeszłego szczęścia, chwile, ktoremi ią obdarzyła miłość i małżeński związek, i truchleie słysząc ryk bałwanów, u których dopomina się powrotu swoiego małżonka, a które może tylko martwe iego zwłoki wyrzucą.— Gdy zaymowała mię ta uwaga, dreszcz przeiął me członki; bałwan morski mię okrył. Dwie kobiety na które móy płaszcz rospostarłem, wydały krzyk przeraźliwy. Siedziały przy mnie na pokładzie, a bałwan który mię oblał i ich nie oszczędził bynaymniéy. Kapitan i iego ludzie zaięci ocaleniem okrętu, niezważali wcale na podróżnych. Oczywistą było rzeczą ze byliśmy odepchnięci od lądu do którego przybić chcieliśmy, straszliwa błyskawica okazała nam brzegi hrabstwa Fife, a tak fala uniosła nas od celu naszéy podróży albowiem, w zwyczaynym czasie, bylibyśmy iuż od dawna bezpieczni w porcie Leith.

Podczas gdy woda ociekła z moich sukien, i gdy szukałem między osadą okrętu, twarzy którаby mię ufnością natchnęła; żeglarz cery brunatnéy, będący tylko podróżnym na tym statku, spostrzegł moię niespokoyność, i rzekł do mnie chrapliwym głosem: To nic, Panie; to nic w porównaniu tego co ia widziałem.» — Potém spoyrzał na moie dwie sąsiadki, wypogodziła się twarz iego i głos się złagodził: »Nie obawiaycie się, rzekł do nich, niemasz żadnego niebezpieczeństwa, statek iest w dobrym stanie, potrzeba go tylko utrzymać na otwartém morzu. Patrzcie, deszcz zaczyna padać; dzięki Bogu! wiatr wkrótce ustanie.» Widząc że sternik był znużony, przybliżył się do niego i zastąpił go w sterowaniu. Deszcz lał strumieniami, lecz wiatr zwolniał cokolwiek. — Podnosił czasem głowę do góry, z uśmiechem przez który chciał wyrazić: »Straszliwe żywioły, nie zlęknę się was bynaymniéy.» Poczęstowałem go kubkiem gorzałki, za co przez wdzięczność, odział mię swoim wielkim płaszczem. Nie chciałem przyiąć iego daru, lecz mnie do tego przymusił, mówiąc: Nie mam się czego obawiać; grzmoty, błyskawice, burze, fale, deszcze, mgły, są to moi dawni znaiomi; nie mam nic do stracenia. Bogatym iedynie i szczęśliwym ludziom potrzeba się zabezpieczać od zgubnych przypadków; nieszczęśliwy zaś, niechay przędzie aż do ostatniego wątka nitkę swoiego życia.

Przekonaliśmy się wkrótce, że go żeglarskie doświadczenie nie zawiodło. — Wiatr dąć przestał, wzburzone fale powoli się uspokoiły; zabłysnęła iutrzenka, i można było skierować do portu Leith. Kapitan kazał zarzucić kotwicę w przystani i spuścić szalupę na morze, aby przewieźć na brzeg podróżnych. Stary marynarz wstąpił w nią z nami, a robiąc wiosłem dowiódł nam nam, iż nie był żakiem w téy sztuce. Przypatrywałem się pilnie iego fizyonomii, oznaczała żeglarza; lecz widać było ślady innych ieszcze zarysów młodego wieku, różniących się bardzo od tych, które wycisnęło na nim utrudzenie a może i nieszczęście. Oczy iego iskrzyły się ieszcze niewygasłym ogniem; iego uśmiech wskazywał dawną wesołość, iego oblicze zdawało się bydź ieszcze siedliskiem uprzeymości; przez iego ciemne włosy przebiiał się szron, będący skutkiem poniesionych trudów, trosków i częstych odmian klimatu; a przy tém usta iego miały wy-

raz pogardliwości i zaniedbania, które musiała w nim wzbudzić zawiedziona nadzieia.

Nakoniec przybyliśmy do brzegu i uyrzałem z radością iak po niecierpliwém oczekiwaniu małżonek i brat przyięli moie dwie towarzyszki; nie zasłużyłem na tyle dziękczynień ile mi ich złożyły za słabe przysługi, które miałem szczęście im uczynić pod czas naszéy podróży, a pożegnawszy się z tém szczęśliwém gronem, zaprosiłem weterana na śniadanie. Pytałem go dla iakich interessów iechał do Edymburga.

»Ja nie iadę do Edymburga, odpowiedział: idę do Leith, aby się postarać o mieysce na pierwszym statku który wyydzie pod żagle i zapewne przepłynę przez atlantycki ocean.

»Jak to! tak krótko zabawisz na lądzie?

»Tak, Panie, cóżbym robił na nim? morze iest nieiako moiém siedliskiem.

»Rozumiem; przekładasz morze nad ziemię.

»To znowu co innego. Wszyscy bardzo lubimy ląd stały; lecz któż z śmiertelnych może czynić to co mu się naywięcéy podoba w pielgrzymce tego życia? nie znam takiego człowieka: a iak mi się zdaie z ważnych to przyczyn pochodzi.

Słowa te obudziły we we mnie naysilnieyszą ciekawość dowiedzenia się o historyi iego życia. — Łatwo skłonił się do mego żądania.

(*Dokończenie w następuiącym Numerze.*)

III.

Wyiątek z nowego Dykcyonarza.

Przyiaciel: Od dawna nie mogą się zgodzić nad znaczeniem tego wyrazu.

Przyiaźń: Paszport do kraiu miłości.

Szczęście: Kula którą gonimy gdy ucieka, a potrącamy nogą gdy się zatrzyma.

Serce: Umysł opowiada, wyobraźnia opisuie, serce maluie.

Zalotnice: Jest to rodzay kobiet toczących woynę na kształt Tatarów, podłożą ogień, a potém uciekną.

Żałoba: Wątpliwy znak smutku i wewnętrznéy radości dziedziców.

Roztrzepany: Człowiek niezdolny do obłudy, ani do uczucia żalu.

Przesada: Wymowa słabych umysłów a logika przewrotnych.

Gratis: Wyraz tak niezgodny z naszemi obyczaiami, że wyszukano go w martwym ięzyku.

IV.

KOSARZE.

Bayka naśladowana z rossyyskiego Pana Kryłow.

Strumienie z gór spadaiące
Płynęły po bliskiéy łące.
A gdy przyszło zbierać siano,
Zawsze na nie narzekano.
Bo gdy wieśniak trawę skosił,
Wzdęty strumień ią unosił.
By nie łożyć próżnéy pracy,
Postanowili wieśniacy
Pòyśdź ze skargami do rzeki,
I zażądać iéy opieki.
Ona pani tych strumyków,
Do słusznéy proźby się skłoni,
Skarze zuchwałych psotników,
I dalszéy napaści wzbroni.
Idą śmiało — brzegu bliscy,
Nagle wstrzymali się wszyscy,
I ieden za drugim czeka.
Ta przeszkoda niespodziana
Co ma znaczyć? oto rzeka
Niosła ogromny stóg siana.

Wróćmy się bracia do domu,
Rzekli po cichu do siebie,
Nie ma poskarżyć się komu,
Słuszność znaydziesz tylko w niebie,
Żal się Boże naszéy drogi,
W narzekaniach bądźmy skromni,
Kto zabiera całe stogi,
Za wiązkę się nie upomni.

V.

MŁODY i STARY.

Bayka naśladowana z hiszpańskiego

Pana Yriarte.

Podczas letniego upału,
Osioł zazwyczay chodzący pomału,
Niespodzianie dostał gzika.
Wraz nasz iegomość rzuca się i bryka,
Opadłe uszy podnosi do góry,
W tę i ową stronę pędzi,
I nowéy iakieyś nabrawszy natury,
Rozdraźnionych sił nie szczędzi,
Gdy coraz bardziéy owad mu doiadał,
Już się nasz osioł z bólu nie posiadał,
Stracił zwyczaynéy cierpliwości narów,
Dobył sił wszystkich i w pędzie prze-
Szeroki parów. (skoczył
Gdy to iakiś młodzik zoczył,
Ach patrzcie, patrzcie, zawoła,
Taka siła, dzielność taka,
Są arabskiego udziałem rumaka,
On iest ozdobą tuteyszego sioła.
Wdziawszy na nos okulary,
Na to mu odpowie stary,
— Gdzież to rumak móy kochanku?
Poznay z nogi, z uszów, z grzywy,
To osioł, co od poranku
Jadł tu oset i pokrzywy.
— Zdrętwiały wiekiem człowiecze,
Ty chcesz sądzić? młodzik rzecze,
Głowa twoia nie do rady,
Choć iuż włosy ci zbielały.
Odmienne gustu zasady
Za naszych czasów powstały.
Nie patrzym głowy, nogi, grzywy, ucha,
Lecz gardząc kształtem sądzim tylko z ducha.
Co zrobił stary, o to się nie pytam.
Ale będę iego zdania,
Mimo zapędów, szału i skakania,
Osła za konia również nie poczytam.
Może wniosek téy baieczki,
Literackie skończy sprzeczki,
I wskaże naszéy młodzieży,
Że mimo uczuć i myśli gwałtowność,
Mało cenić nie należy
Wypracowania zalety,
Czém dla konia powierzchowność,
Tym iest poprawność i styl dla Poety.

T. B.

VI.

C I E L Ę T A.

Bayka z tegoż Autora.

Przez niedbałość niepoiętą
Furtka ogrodu nie była zamkniętą.
Nie tracąc chwili, cielęta tam wpadły.
Nayprzód się dobrze naiadły.
A potém syte w wesołym humorze,
Widząc, że mogą sobie coś więcéy pozwolić
Zaczęły skakać, gonić się, swawolić.
Jakby w polu lub oborze.
W iednéy minucie wszystko przewróciły.
Żadna nie pozostała z licznych kwiatów
grządek,
Złamały drzewka, murawę skaziły,
Przepadła piękność i gust i porządek.
Widząc to chłopak rzecze do chłopaka,
«Niech żyie swoboda taka!

Boday tu zawsze cieląt gościła drużyna!

. . . .

. . . .

Czy na tém koniec? cóż ta bayka znaczy
Nie wiem doprawdy, lecz mi przypomina
Pewnych autorów i ich wychwalaczy.

T. B.

VII.

TRZY WIEKI KOBIETY.

Dumanie Romantyczno-Filozoficzne.

(Wyiątek z rękopismów pewnéy Kobiety.)

Jakże szczęśliwi iesteśmy w dwudziestym roku życia! ten wiek nigdy by się kończyć nie powinien; iestem ładna, lubię słyszeć gdy mi o tém mówią, mam talenta i lubię gdy im oklaski oddaią; Powtarzaią mi że to iest tylko pochlebstwo:to nie podobna. Zazdrość starszych odemnie kobiet, skłania ie do tych uwag, nie będę ich naśladowała. W dwudziestym roku życia serce biie dla wszystkich szlachetnych uczuć. Przyszłość otwiera się przedemną iaśnieiąca nadzieią, móy przyiaciel od dzieciństwa będzie moim mężem, nasze serca rozumieią się nawzaiem. Ach! tylko w dwudziestym roku życia można znać prawdziwe szczęście, lecz późniéy pewna iestem, powinnyśmy się uczyć iak ie cenić potrzeba.

. . . .

Czy podobna? mam dziś lat czterdzieści. Czterdzieści lat! co? połowa życia mego iuż ubiegła, z iaką szybkością uciekły te lata, które mi tyle szczęścia wróżyły, ileż ie trosk i zmartwień naznaczyło. Czyliż mogłam mniemać, że Alfred który wszystko dla mego szczęścia powinien był poświęcać, uczyni mię naypierwszą ofiarą swoiéy dumy i roztrzutności. A moie dzieci! Doznałam szczęścia macierzyństwa. Ah mniemałam, że powinno bydź zawsze czyste i bez obawy, iakże się zwiodłam. Ileż mi zmartwienia móy syn przynosi? Jak mam rozrządzić przyszłością moiéy córki? Czemuż nie mam ieszcze lat dwudziestu... Gdy zasłona się rozedrze, smutną rzeczywistość oko spostrzeże. W czterdziestym roku, życie iuż niema powabów, a te których użyć ieszcze możemy, nie pochlebiaią sercu, nie zadowalniaią mego umysłu.

. . . .

Dzieci, wnuczki... Ach nie wątpię dożyłam iuż lat sześćdziesięciu. Jeszcze mi się zdaie, że bliska iestem pierwszych lat dzieciństwa, iak przerażaiący bieg czasu, cóż mi z tych dni pozostało? kilka wspomnień. Jak one są daleko odemnie, iak mało takich, które bicie mego serca obudzaią! Znikły moie powaby. Inne uczucia oddalaią odemnie moie dzieci iak niegdyś mnie oddaliły od matki. Samotność mego serca iątrzy mię i rani, wszystko mi się nie podoba. — Ah iak byłam szczęśliwa w dwudziestym roku życia....

VIII.

SZARADA.

Pierwsze z *trzeciém* częstokroć iest pieska imieniem,
Przed *drugiem* dzikie ludy klękaią ze drżeniem,
Czwarte z *pierwszém* od kurzu i robactwa chroni,
Wszystko w każdym romansie ięczy i łzy roni.
